

Identyczność naszą bronią?

15 listopada 2019

Pewnego razu była sobie wybitna pisarka, sympatyzująca z lewicowymi środowiskami. Pisarka była wegetarianką, ubierała się na luzie i nosiła dready. Gdy dostała ważną nagrodę za swoją twórczość, można się było spodziewać, że kto jak kto, ale środowiska lewicowe, które darzyła sympatią, nie będą się posiadać z radości. I tak faktycznie było – wielu ludzi z różnych opcji politycznych, w tym lewicowych, skakało w górę ze szczęścia. Jednak dały się też słyszeć, całkiem donośnie, głosy potępiające wyróżnienie jej nagrodą i oskarżające pisarkę o apropiację kulturową. Chodziło o dready. Dla wielu osób reakcja ta jest dziwna i przykra. Dla sporej części – zrozumiała. Ja zaliczam się do jednych i drugich, ale z innych przyczyn, niż te powszechnie deklarowane.

Zacznijmy od tego, czemu jest to reakcja zrozumiała. Otóż żyjemy w kapitalizmie. W kapitalizmie wszystko jest własnością kapitalistów. Przede wszystkim dotyczy to środków produkcji, ale w późnym kapitalizmie wszelkie zasoby są w szybkim tempie prywatyzowane, wszelkie dobro wspólne staje się czyjąś własnością. To, co jeszcze niedawno było w oczywisty sposób za darmo, teraz już nie jest. Jeśli coś jeszcze jest za darmo, to znaczy tylko, że czeka na swoją kolej do sprywatyzowania. Kapitalizm polega na tym procesie, nie jest w stanie bez niego funkcjonować. To jedno z jego nieuchronnych praw, jak przypomina profesor zarządzania Peter Fleming. Nasz prywatny czas i energia, woda, przyroda, (niedługo) świeże powietrze – wszystko to jest systematycznie prywatyzowane.

Starsi czytelnicy pamiętają czasy, gdy siedziało się przy odbiorniku radiowym i czekało, aż prezenter zapowie nową płytę zespołu Led Zeppelin. Siedziało się z palcem nad czerwonym przyciskiem w magnetofonie. Przycisk był od nagrywania. Robiliśmy tak wszyscy, słuchacze Trójki i Rozgłośni Harcerskiej. Powiecie: a fuj, wstrętna komuna, ohydni

złodzieje praw autorskich? No, może. Ale pamiętam równie dobrze, jak, mieszkając w Szwecji, biegałam do biblioteki pożyczać nowe płyty moich ulubionych zespołów po to, by je przegrywać na taśmę. One po to tam były. Były do nich pokaźne kolejki zapisów. A fe, powiecie, być może, co za barbarzyńskie czasy, biedni autorzy! Otóż nie, autorom żyło się wtedy o niebo lepiej, niż dziś. Znam autorów z tamtych czasów i w jednym, i w drugim systemie. Za to na pewno nieco gorzej powodziło się pieniążkom i inwestorom, właścicielom wielkich wytwórni i domów wydawniczych. Kiedyś muzyka, sztuka, literatura były wspólnymi dobrami, choć dostęp do nich obwarowany był pewnymi regułami, a autorzy mogli liczyć na stałe wynagrodzenia.

Gdy zaczynałam pracę w akademii, miałam nadzieję, że kiedyś, gdy nauczę się lepiej pisać i będę wydawać książki, będzie mi się żyło dostatnio i miło. Faktycznie, z moich pierwszych tłumaczeń i autorskich książek miałam bardzo sympatyczny dochód, jeszcze w latach 1990. Teraz, choć nauczyłam się nieźle pisać i publikuję sporo książek, w najlepszym razie mogę z moich „praw autorskich” zafundować sobie dobre wino. I tak cieszę się, że, w odróżnieniu od większości polskich kolegów i koleżanek, na ogół nie muszę za te publikacje płacić (chyba że publikuję książki w Polsce). Za to studentom nie wolno już moich testów kopiować, a mi nie wolno było zamieścić w jednej z książek cytatu z piosenki Joni Mitchell, która śpiewała o wspólnym, dobrym świecie. Kupuję więc za tantiemy dobre wino i piję zdrowie wspólnego świata, nie praw autorskich.

W tym całym kreobiznesie jednak nielegal ma się dobrze, nawet w dużych kapitalistycznych niszach, takich jak „YouTube”. Bywa ścigany, bywa piętnowany, ale często ma się wrażenie, jakby był tolerowany. Ta tolerancja nierzadko jest wbudowana w system. Michael Hardt i Antonio Negri piszą o tym, że prawdziwa twórczość jest dobrem wspólnym. Kapitalizm sam nic nie tworzy, jest jałowy jak pofabryczna gleba. Gdy ludzie

stworzą coś, co można skapitalizować, przejmuje i prywatyzuje rzeczy, które bez niekapitalistycznej wspólnoty by nie powstały. Chaps! Było wspólne, jest prywatne. Jak w ruskim cyrku, poniekąd.

Wracając do apropiacji. Pisarka przywłaszcza sobie czyjaś tożsamość. Tożsamość, która nie jest jej własnością. Wszystko jest bowiem czyjaś własnością, czy to prawicowych kapitalistów, czy lewicowców tożsamościowych. Wszystko jest towarem lub marką. Autobranding jest regułą naszych czasów, nikogo nie dziwi. Już wkrótce kapitalizm ogłosi prawa autorskie języków i wtedy przestępstwem będzie w ogóle używać języka bez opłaty. Brzmi jak absurd? Tak, ale 40 lat temu „prawa własności” uniemożliwiające zacytowanie tekstu piosenki „Woodstock” też były absurdem. Dziś są oczywistością.

Wróćmy jednak do autobrandingu (a przy okazji do tego, czemu reakcja na dready jest dziwna), bo zasługuje sobie na coś więcej, niż nonszalanckie wspomnienie. To nie tylko przejaw prywatyzacji dobra wolnego – tożsamości, ale, w obecnych czasach, jedna z głównych wartości politycznych. Polityka tożsamościowa opanowała, na różne sposoby, wszystkie strony politycznego spektrum, od nacjonalistów, poprzez liberałów, a na lewicowcach skończywszy.

Tożsamość zawsze dzieli, nigdy nie łączy. Nie buduje solidarności, bo nie tworzy więzi, a wyróżnia. Tożsamość to unikalność, na którą składają się cechy zarówno osobowościowe, jak społeczne i kontekstualne. Tożsamość rozumiana jako marka, brand, jest pilnie strzeżoną, strategiczną właściwością, która ma jednostce dać przewagę konkurencyjną w rywalizacji z innymi jednostkami. W ostateczności każdy jest ze swoją tożsamością sam, często czuje się pokrzywdzony, osłabiony, aspirujący do czegoś więcej, bo skoro właściciel tożsamości Iks ma prawo do czegoś, to właściciel tożsamości Ygrek stoi w kolejce do tego prawa, które zmienia się tym samym w przywilej Iksa. Każdy rywalizuje z każdym. Jednak w działaniach politycznych i w ogóle społecznych konieczna jest jakaś wspólnota, jakieś

poczucie więzi. Być może z tego powodu panuje obecnie obsesja na punkcie jednomyślności (znana jako „bańki”), w dodatku obsesja, o której nie wolno mówić. Jeśli się to robi, naraża się na ostracyzm, bardzo często rozpoczynający się od sformułowań takich jak „nie ma przymusu zgadzania się z poglądem x”, „oczywiście, możesz mieć poglądy, jakie chcesz”, „nikt cię nie zmusza do...”. „Tożsamość” oznacza wszak „identyczność”. I tak oto skrajny indywidualizm neoliberalnego kapitalizmu promuje z całą mocą urawniłowkę, której sam towarzysz Honecker głęboko by się pokłonił.

Jak pisze szkocki antropolog Tim Ingold, tożsamość budowana na identyczności rodzi pogłębiające się, niedające się przewyciężyć dualistyczne i polaryzujące społeczność podziały. Tylko tożsamość niesprywatyzowana, oparta na różności jest zdolna, by w dłuższym okresie łączyć. Innymi słowy – gdy na dzielące nas wydarzenia reagujemy dalszym dzieleniem, przychodzi moment, gdy nic już nie jest w stanie połączyć obu stron. Tożsamość oparta na różności to tożsamość grupowa, zakładająca, że w systemie społecznym, który jest dobrem wyższym i wspólnym, istnieje wiele ról dostępnych dla osób – każdemu według potrzeb. Między tymi rolami trzeba budować mosty – i to jest kolejna ważna rola. Budowanie mostów nie polega na głaskaniu pięści tłukącej nas w twarz za naszą odmienność. Ale polega na szukaniu wspólnych wartości z przeciwną stroną, tak by ona była skłonna z nami rozmawiać, a nie przyłączyć się do tych z pięściami. Ci z pięściami istnieją zawsze, w każdym systemie. Zadanie dla budowniczego mostów, to doprowadzić do tego, by pięściowcy nie zbierali wokół siebie coraz większej grupy potencjalnie pokojowych, niepięściowych osób. Aby te potencjalnie pokojowe osoby wołały rozmawiać, nawet kłócąc się, niż przyłączyć do pięściowców, którzy potrafią wyraźnie wyznaczyć granice, zdefiniować tożsamość opartą na iluzorycznej identyczności. W dodatku ich obecność w tożsamościowym obozie zdaje się zwiększać prawdopodobieństwo, że własna grupa zwycięży w konkurencji z grupami wrogimi. Te cechy pięściowców stają się nie tylko

nieistotne, ale i szkodliwe, gdy budujemy tożsamość opartą na różności – wówczas widoczne staje się, że one niszczą więzi, burzą delikatną tkanę społecznych mostów. Trzeba ich re-edukować lub izolować, nie zbierać się wokół nich w nadziei na zwycięstwo za każdą cenę.

Ruchy emancypacyjne dyskryminowanych strukturalnie grup społecznych powstały po to, by domagać się w systemie społecznym przestrzeni dla tych grup. Zbyt często zapominamy dziś o tym, traktując pozapatriarchalną tożsamość jak młotek do walenia po głowie wszystkim, którzy nie mają określonych genitaliów, koloru skóry bądź orientacji. A przecież nie o to chodzi – nie o odwrócenie hierarchii, lecz o zakwestionowanie reguł strukturalnego braku dostępu i braku głosu. Zrobienie miejsca do tworzenia wspólnot demokratycznych, równych, prawdziwych. Dwie uczone, panie profesor (tak! mamy prawo używać różnych rodzajów do określenia naszych profesji – polszczyzna na to pozwala, a społeczność oparta na różności czerpie z tego energię) zarządzania, feministki Maria Daskalaki i Marianna Fotaki, podkreślają, że feminizm polega na przeciwstawianiu się uciskowi kobiet z powodu tego, że są kobietami. Nie chodzi o to, by celebrować kobiety uciskające innych ludzi równie dobrze jak hegemoniczni faceci. Feminizm dotyczy równości wszystkich kobiet i ludzi, nie chodzi o to, by pojedyncze kobiety odtwarzały męskie wzorce przywilejów i sprawowały władzę nad wszystkimi innymi. Taki „feminizm” to czysty kapitalizm tożsamościowy – marka „kobiecości” idzie w górę, „zróbcie nam miejsce śledzie, bo pani jedzie, rynek mówi, że jesteście tego warte”. Brawo my. Tylko, jakie, jacy – „my”? Co takie „my” właściwie łączy, oprócz poczucia krzywdy traktowanego jako akcja lub obligacja, dającego uprawnienia? Czy dałoby się takim „my” razem iść na barykady? Konie kraść? Oddać efekty swojej ciężkiej pracy komuś z tej grupy? Dać się zwolnić z pracy? Zginać za kogoś?

Filozof i poeta Franco „Bifo” Berardi pisze, że różnicująca tożsamość to rezultat zamrożenia procesu identyfikacji, które

to zamrożenie polega na redukowaniu złożoności do dających się przewidzieć wzorców, zdefiniowanych potrzebami psychologicznymi lub poglądami politycznymi. Daje iluzoryczne poczucie przynależności do jakiejś wspólnej przeszłości. Utrwalana jest wyznaczaniem granic, które często przyjmuje postać przemocy, agresji. Tymczasem solidarność łączy wspólną wizją przyszłości, aktywnym należeniem do niej, działaniem na jej rzecz. Utrwała ją tworzenie przyjaźni, więzi braterstwa i siostrzeństwa. Tożsamość różnicująca zawsze w końcu będzie poszukiwać ojca lub matki, lidera, bo straciła zdolność do odczuwania siostrzeństwa i braterstwa. Jeśli będzie miała pecha, znajdzie Il Duce, Trumpa lub Thatcherową. A pech chodzi po ludziach.

Mam od jakiegoś czasu kontakt z grupą Reformisterna, lewym skrzydłem szwedzkiej socjaldemokracji. Z przyjemnością obserwuję, jak rosną w siłę, jak rozwijają wizje. Z wielką radością patrzę też na ich spontaniczną różnorodność. Nikt nie jest tam za stary, za młody, za męski, za biały, za imigrancki. Każdy i każda znajduje miejsce dla siebie. Ekonomisci pracują nad programem ekonomicznym, poeta w moim wieku jest jednym z szefów ruchu, imigrant z obco brzmiącym nazwiskiem zajmuje kluczową pozycję w kontaktach z mediami. Nie będąc członkinią partii przyłączyłam się do nich głównie z powodu tego poczucia koleżeństwa – razem raźniej. To hasło, które nie przypadło do gustu pewnemu polskiemu ruchowi politycznemu, tam pasuje świetnie. Nie mierzymy sobie niczego, nie przeliczamy, staramy się tworzyć i rozwijać wspólne dobro. Ideał parytetów istnieje, ale jako przestrzeń, gwarancja, by dopuszczeni do głosu byli ci, których w patriarchalnym, hierarchicznym świecie z definicji się odrzuca; lecz istnieje nie jako cel, ale jako środek do celu, który jest wspólny. Jak to działa? Sama nie wiem. Solidarność jest stanem łaski, nie strategią.

Nie, identyczność nie jest naszą bronią. Nie bez powodu pieśń głosi, że jest nią solidarność. To ona broni prawdziwie i

pokojowo. Nie musimy być identyczni, aby z sobą rozmawiać. Ba, rozmawiając nie musimy sobie przytakiwać. Niech pięściowcy zostaną sami, my mamy do zbudowania cały, złożony świat bez kapitalizmu.

Autorstwo: prof. Monika Kostera

Źródło: NowyObywatel.pl